GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

ŚRODA

10. LIPCA 1918.

NR. 150.— R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Rokowania polsko-niemieckie.

Wiedeń. Według źródeł niemieckich wtorkowe rokowania polsko-niemieckie były w zupełności bezowocne i obracały się jedynie dokoła kwestyi wstępnych. O istotnych żądaniach Polaków jeszcze nie mówiono. Stronnictwa niemieckie nie są skłonne do użyczenia Polakom gwarancyi, iż żądania ich będą spełnione.

Polacy mianowicie żądają oświadczenia się za austro-polskiem rozwiązaniem, jak również chcą rękojmi, iż Galicya nie zostanie podzielona. Odnośnie do pierwszego zagadnienia wychodzą Niemcy z założenia, że w kwestyi tej, jako dotyczącej polityki zagranicznej rząd austryacki nie jest kompetentny. W sprawie zaś Galicyi wskazują Niemcy na okoliczność, iż dr. Seidler przeprowadził podział Czech na żądanie Niemców właśnie w drodze rozporządzenia na podstawie ustawy z r. 1868. Niemcy nie mogą więc wykluczać zastosowania tejże ustawy odnośnie do jakiegokolwiek innego kraju koronnego.

Polacy w szczególności żądają, że podział Galicyi nie będzie przeprowadzony ani na podstawie ustawy z r. 1868, ani też w drodze administracyjnej.

Tyle źródła niemieckie.

Wiedeń. Jak „Wiedeński Kuryer polski" donosi, według obecnego stanu rzeczy należy przyjąć, że rokowania polsko-niemieckie trwać będą aż do głosowania budżetowego. Wyniku rokowań nie można jeszcze dziś przewidzieć, tem więcej, że Niemcy w dalszym ciągu upierają się przy dr. Seidlerze, zaś Polacy żądają jego bezwarunkowego ustąpienia.

Stronnictwa niemieckie przeciw hr. Burianowi.

Wiedeń. Pisma niemieckie donoszą, iż w najbliższych dniach odbędzie się konferencya przedstawicieli grup niemieckich z hr. Burianem. Konferencya ta stoi w związku z rozbieżnością zapatrywań, jaka w ostatnim czasie wyłoniła się między stronnictwami niemieckiemi a hr. Burianem. Partye niemieckie żądają, aby w związku z gospodarczemi rokowaniami austro-niemieckiemi w Salzburgu, hr. Burian popierał najusilniej pogłębienie przymierza austro-niemieckiego, i nie stawiał żadnego junktim między wzmocnieniem sojuszu a austro-polskiem rozwiązaniem.

Za Ren!

Berlin. W telegramie zatytułowanym „Za Ren!" a otrzymanym z Waszyngtonu, donosi „Morningpost": Podczas dyskusyi, jaka się toczyła w amerykańskiej Izbie reprezentantów nad ustawą o obronie państwa, oświadczył członek kongresu Borland, iż armia amerykańska musi być tak silną, iżby w pełnej sile i potędze przekroczyła Ren, łamiąc wszelkie przeszkody.

186.000 MURZYNÓW.

Zurych. Paryski „Journal" otrzymuje z Waszyngtonu wiadomość, iż w armii amerykańskiej znajduje się obecnie 186.000 murzynów. W najbliższym czasie odejdzie 90.000 czarnych do Francyi i Flandryi.

Z frontu francuskiego.

Wiedeń. Komunikat francuski z dn. 8 bm. Na południe od Aisny zaatakowały nasze wojska stanowiska nieprzyjacielskie w odcinku Longpont. Na froncie około 3 km. dotarły one na głębokość 1200 m. i zdobyły folwark Chavigny, jak również wzgórza na północ i południe od wspomnianego folwarku. Dotychczas doprowadzono 347 jeńców z 4 oficerami.

Władywostok w rękach czeskich.

Berlin. Reuter donosi z Władywostoku: Komendant wojsk czeskich wręczył miejscowemu Sowjetowi ultimatum, zawiadamiające go o postanowieniu rozbrojenia bolszewików z powodu ich oporu przeciw pochodowi Czechów z zachodniej Syberyi do Władywostoku. W ultimatum dał sowjetowi półgodzinny termin do oświadczenia, czy złożą broń dobrowolnie. Po bezskutecznym upływie terminu, przystąpili Czesi do rozbrójenia bolszewików, nie znajdując prawie żadnego oporu, wyjąwszy walk o jeden budynek około dworca. Wielu bolszewików padło. Władza nad miastem przeszła w ręce poprzedniego zarządu. Panuje zupełny spokój.

Amsterdam. B. kor. Dn. 9 bm.: „Times" donosi z Tokio: Korespondent japońskiego pisma „Miszi" we Władywostoku podaje, że podczas walk we Władywostoku toczyły się gwałtowne walki artyleryi. Ustawiono karabiny maszynowe i przyszło do zaciętych walk ulicznych. Parowiec „Himyirisk" rosyjskiej floty ochotniczej poniósł liczne straty.

Oddziały czesko-słowackie w Rosyi.

Berlin. Jak donoszą z Rosyi, Czecho-słowacy zdołali się usadowić na dobre w Samarze. Zapowiadają oni, że dla dobra Rosyi pozostaną tam aż do czasów zwołania konstytuanty. Dzień po dniu otrzymuje wojsko czesko-słowackie posiłki ze strony kozaków uralskich. Wiadomość rozpowszechniona przez niektóre pisma, jakoby Czecho-słowacy dążyli do odtworzenia rządów monarchicznych, uważać należy za nieprawdziwą.

Naruszenie neutralności Holandyi.

Haga. B. kor. Ministerstwo spraw zagranicznych zawiadamia, że dnia 30 czerwca o g. 2 m. 20 popołudniu 3 niemieckie hydroplany a w pościgu za nimi 5 angielskich leciało we wschodnim kierunku ponad holenderskiemi wodami koło Maeland. Aparaty te wzięto pod ogień. Leciały one koło Framchen Gad Blichen ponad wodami terytoryalnemi, poczem na nowo je ostrzeliwano. Tego samego dnia o g. 3 m. 30 popołudniu z okrętu wojennego „Rotterdam" na północny wschód od Amelang ostrzeliwano niemiecki aparat, który leciał ze strony północno zachodniej ponad wodami terytoryalnemi i znikł w kierunku północno wschodnim. Dnia 1 bm. o g. 10 przed południem widziano niemiecki hydroplan nad portem Cadsang i ostrzeliwano go, ponieważ nie dał żadnego sygnału niebezpieczeństwa. Poseł holenderski w Berlinie i Londynie otrzymali polecenie zaprotestowania u rządu niemieckiego i angielskiego przeciw tym naruszeniom obszarów holenderskich.

GŁOS ANGIELSKI O POKOJU.

Rotterdam. B. kor. „Nieuve Rotterdamsche Courant" donosi, że dziennik „Daily News" w artykule wstępnym pisze: Jeżeli się jeszcze będziemy trzymali doktryny o planach zniszczenia, to stoją przed nami niezawodnie nieskończone walki. Dla tego należy z tym większym poklaskiem powitać to, co powiedział premier, że cesarz niemiecki mógłby mieć pokój, gdyby tylko chciał przyjąć formułę Wilsona. Nie należy przypuszczać, aby cesarz na to przystał, ale gdyby się udało sojusznikom objaśnić naród niemiecki co do tego, że istnienie Niemiec jako zorganizowane państwo w ręku związku narodów będzie tak samo urzeczywistnione, jak istnienie Wielkiej Brytanii i Ameryki, to wojna mogłaby być skrócona o miesiące jeżeli nie o lata.

Dymisya Kühlmanna — zwycięstwem wszechniemców.

Berlin. Po obwieszczeniu dymisyi dra Kuehlmanna, zapanowało w Sejmie Rzeszy wielkie wzburzenie, szczególnie wśród socyalnych demokratów, którzy wahają się, czy nie przejść do najostrzejszej opozycyi. Przypuszczalny następca Kuehlmanna były admirał a obecny poseł w Chrystyanii Hinze, uchodzi za kandydata wszechniemców. Jest on mężem zaufania Naczelnej komendy armii. Tego zdania jest m. in. organ centrum „Germania".

VICE-KANCLERZ GROZI DYMISYĄ.

Berlin. Pisma berlińskie donoszą, iż rozgoryczenie socyalistów i postępowców zagraża istnieniu obecnej większości Sejmu Rzeszy. Jak słychać, vicekanclerz Payer zagroził dymisyą na wypadek, gdyby większość rozpadła się. Możliwem jest, iż groźba ta oddziała na socyalistów i postępowców.

WIEK POPISOWY W NIEMCZECH.

Berlin. B. kor. Pogłoski, które kilkakrotnie się pojawiły o tem, jakoby maksymalny wiek popisowy miano wyznaczyć do lat 50, są zupełnie bezpodstawne.

O aprowizacyę Królestwa.

W Komisyi Głównej Rady stanu postawił p. Minkiewicz z Olkusza następujący nagły wniosek:

Wychodząc z założenia że:

1. produkcya krajowa w pierwszym stopniu powinna być użyta na niezbędne aprowizacyjne cele miejscowej ludności, 2. że dotychczasowy system aprowizacyjny doprowadza najszersze i najuboższe warstwy społeczeństwa polskiego do ruiny fizycznej, materyalnej i moralnej, 3. że na okupacyi austryacko-węgierskiej w ostatnich 2-ch najcięższych miesiącach przednówkowych, po zajęciu wszystkich produktów rolniczych przez c. i k. zarząd wojskowy, zarząd ten odmówił wydawania artykułów zbożowo-mącznych na aprowizacyę miejskiej bezrolnej ludności;

w celu ratowania ludności Królestwa Polskiego od szerzącej się w przerażający sposób powolnej śmierci głodowej i powołując się na przyrodzone i międzynarodowe prawa do życia,

Rada stanu raczy uchwalić natychmiastowe powołanie do życia złożonej z 9 osób Komisyi do spraw wyżywienia ludności Królestwa Polskiego, która w terminie miesięcznym wspólnie z przedstawicielami rządu opracuje sposoby sanacyi w najwyższym stopniu nienormalnych pod względem aprowizacyjnym stosunków i przedstawi swe wnioski do uchwalenia Radzie Stanu.

Wniosek odesłano do Komisyi.

Echa wywiezienia ks. Michalkiewicza.

Doniesienia z Wilna podają, że ks. Michalkiewicz, administrator dyecezyi wileńskiej, wywieziony został do Niemiec, w nocy z dn. 19 na 20 czerwca. Dn. 19 czerwca, o godzinie 9 wieczorem, do mieszkania ks. Michalkiewicza przybył przedstawiciel władz okupacyjnych z rozkazem, że ks. Michalkiewicz ma wyjechać w ciągu trzech godzin.

Podczas owych trzech godzin pozwolono ks. Michalkiewiczowi widzieć się tylko z ks. Kuchtą.

Księdzu Michalkiewiczowi towarzyszy w jego przymusowej podróży jako kapelan ks. Lewicki.

W rozkazie, skazującym ks. Michalkiewicza na wygnanie, jako powód tego wyroku podane jest jego „antyniemieckie stanowisko".

Ks. Michalkiewicz, wyjeżdżając, nie zdołał, jak słychać, wyznaczyć swego zastępcy.

Unia polsko-litewska.

Komunikat Biura polsko-litewskiego.

Z dziwną u obcych znajomością stosunków polsko-litewskich ogłasza George Bienaime w nrze 850 (z dnia 29 kwietnia) „La Victoire" następujący artykuł:

„Niemcy, rozgromiwszy państwo rosyjskie, przystąpili z namiętnością do krajania olbrzymich obszarów carskich. Związek narodów, uwolnionych z pod jarzma caratu, lecz zagrożonych przez podbój niemiecki, narzuca się dziś jako konieczność. Jeżeli Niemcy i Rumunowie nie mogą dojść do porozumienia na punkcie Besarabii, jeżeli Polacy i Litwini są niezdolni(?) do odnowienia swej wielowiekowej unii,

Kataklizm historyczny, którego jesteśmy świadkami, byłby tylko opłakaną awanturą, gdyby nie wpłynął na dojrzałość polityczną ludów, wmieszanych do tej wielkiej tragedyi. I o ile rozumiem uprawnione pragnienia Litwinów odrodzenia swej narodowości, o ile uznaję ich chęć stania się wolnymi i niezależnymi, o tyle potępiam złudzenie narodu słabego, gdy myśli zachować wolność, pozostając w odosobnieniu. Dwa do trzech milionów Litwinów, którzy mieszkają w ziemi kowieńskiej, wileńskiej i suwalskiej, są wyznania katolickiego i również jak Polacy należą do kultury zachodniej, chociaż poziom cywilizacyi jest niższy niż Polaków. Litwini oparli się, na równi z Polakami, rusyfikacyi, panowanie rosyjskie mogłoby być przywrocone jedynie w drodze przemocy.

Jeżeli biskup litewski, mianowicie kowieński, pracuje nad utrwaleniem w Litwie „ustroju państwowego, monarchicznego i religijnego" pod „protektoratem Niemiec", jeżeli nawpoł inteligentni awanturnicy, upojeni nadzieją odegrania pewnej roli, pozwalają wywieść się w pole przez Niemców,

„Jarzmo polskie", o którem z goryczą mówią niektórzy szowiniści litewscy, nie przeszkodziło małemu narodowi litewskiemu zachować w ciągu wieków swe zwyczaje i tradycye narodowe. Żadne państwo nie było w tak słabym stopniu wynaradawiającym, jak dawna Rzeczpospolita polska.

Gdyby Litwa nie połączyła się z Polską unią w r. 1386, 1413 i 1569, czemby była dzisiaj? Byłaby prawosławną z wyznania i rosyjską z mowy.

Starożytny język litewski, pokrewny sanskrytowi, tradycye Mendoga, Gedymina, Kiejstuta i Witolda utrzymały się dzięki temu, że Polska pomogła Litwie obronić się przed Iwanem III, Iwanem Groźnym i innymi „zbieraczami ziem ruskich".

To, że pewni radykali litewscy uporczywie widzą wrogów jedynie we właścicielach polskich, bardziej zamożnych i wykształconych, którzy żyją pośród włościan litewskich, jest zjawiskiem nie nowem, bolszewizm moskiewski jest już tego smutnym przykładem.

Lecz to, że dzięki krótkowzroczności swej i zaciekłości politycznej, kierownicy Litwy odwracają się od swego odwiecznego sprzymierzeńca-Polski, jest błędem śmiertelnym ze strony narodu litewskiego".

Wdzięczni jesteśmy publicyście francuskiemu za tak jasne i bezstronne ujęcie kwestyi polsko-litewskiej, z jakim tak rzadko spotykamy się w prasie europejskiej. Do-

---

ARTUR GRUSZECKI.

63

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Nie przyszłam tu na indagacyę, — powiedziała ostro, — widzę, że ta wspólna podróż zbliżyła was bardzo, ale zastanów się dziewczyno, poco to zawracanie głowy, on żonaty, rozwodu w katolickim kościele niema, i naco te nieme flirty?

— Istotnie, mamo, to niema sensu.

— A dlaczegoż to robisz?

— Bezwiednie, mamo.

— Panna dobrze wychowana nawet nie spojrzy w stronę żonatego, bo wie, że on do innej należy.

— Dobrze mama mówi.

— Nie potrzebuję twego potakiwania, sama wiem, że dobrze mówię, tylko ty mnie nie słuchasz.

— Słucham, mamo.

— Nie dość słuchać, trzeba, żebyś była posłuszna... I prócz tych spojrzeń, co to za nową modę przywiozłaś z podróży, i pozwalasz na długie uściski?

— Czyż to było?!

— Nie udawaj niewiniątka, widziałam dobrze, jak długo trzymał twoją rękę.

— Czy miałam mu ją wyrwać?

— Panna dobrze wychowana zna takt i miarę, mogłaś usunąć rękę nieznacznie, ale tak, ażeby on widział, że to ci się nie podoba. Na drugi raz podaj mu zaledwie końce palców, bo ja na takie uściski nie pozwalam. Rozumiesz?

— Doskonale.

Lokaj wtoczył fotel z panem Darzynowskim, przysunął do stołu bliżej lampy, podał gazetę i wyszedł.

— Ty zawsze mówisz: dobrze mamo, doskonale, — mówiła matka z resztką gniewu jak echo grzmotu, — a zawsze swoje robisz.

— A mama z tatką inaczej postępuje? — odpowiedziała cicho i skromnie.

— Proszę cię, — zawołała obrażona, — nie krytykuj rodziców. Nie kładź palca między drzwi, nikt nie powinien mieszać się do małżeństwa.

— A do małżeństwa na próbę, — zaśmiała się Kasia, rozweselona wspomnieniem.

— Cóż to znowu?! Jakież to małżeństwo na próbę?

— Takie, mamo, bez ślubu.

— Ignasiu, słyszysz? A ty, Kasiu, skąd wiesz? Kto ci mówił o tem?

— Taki tytuł ma komedya, grywano ją w teatrze.

— I byłaś? — spytała zgorszona.

— Nie! Czy zna mama: Świeczka zgasła!?

— Co to?

— Także komedya. On i ona trochę się kochają, są razem, i w najinteresowniejszem miejscu gaśnie świeczka.

— Co ty wiesz o najinteresowniejszem miejscu, — irytowała się matka — i proszę cię nie rozprawiaj o tem, na czem się nie znasz. Ja w twoim wieku nie wiedziałam o romansach i o takich wstrętnych komedyach.

— Za to, mama, według chronologii rodzinnej już się kochała, bo mając dziewiętnaście lat wyszła mama za mąż.

Ojciec się zaśmiał, zaś matka, na poły udobruchana wspomnieniami, rzekła:

— Gadaj tu z nią, kiedy ona wszystko w żart obraca... tylko proszę cię, Kasiu, o tem, co mówiłam, pamiętaj.

— Wiem, mamo, nie mam rozmawiać oczyma z panem Ugorskim, i mam podawać mu tylko same końce palców.

— Cóż to nowego? — zdziwił się ojciec — i proszę cię Kasiu zachowaj się z Ugorskim jak dotychczas, bez żadnej finezyi dobrego wychowania.

— Ignasiu, — powiedziała żona surowo, — czy ty wychowujesz córki, czy ja?

— Moja Marciu, nie mogę pozwolić, ażeby dziecko wyrosło na dziwoląga.

— Ty nie znasz się na tem, tylko ja wiem, jak pokierować wychowaniem...

— Nie chcę być świadkiem gorszącego sporu moich rodziców, — zaśmiała się Kasia — i odchodzę.

W swoim pokoju szybko zapaliła lampę i wyjęła liścik Ugorskiego, w którym pisał o swej miłości i tęsknocie. Prosił i błagał ją, ażeby przyjechała do niego, gdzie będą mogli swobodniej rozmawiać i obmyślić środki i sposoby jej możliwego wyjazdu do Ameryki. Skończyła, jeszcze raz odczytała ustępy, które jej się podobały, i list spaliła.

Obawy, które ją trapiły w domu gajowego i w powrotnej podróży ustąpiły. Uspokojona i uradowana postanowiła być ostrożną w przyszłości, nie kierować się uczuciem, ale radzić się rozumu i rozsądnie postępować.

Z niemałem zdziwieniem zauważyła, że dawniejsze jej tęsknoty ujrzenia Ugorskiego, rozmowy z nim, pragnienie spojrzenia w jego oczy, dotknięcia jego ręki, posłyszenia jego głosu znacznie się zmniejszyły. Wprawdzie i teraz wspominała go często, witała z przyjemnością, rozmawiała chętnie, żegnała z przykrością, i on był jej milszym, aniżeli inni, ale ta gorączka, która nią owładała przy samej myśli spotkania się z nim, obecnie prawie zniknęła.

I miała wrażenie dość teraz częste, że ona sama stoi gdzieś na uboczu i patrzy jakby na scenę, na której przesuwają się obrazy jej uczuć i przeżyć, lecz nie ona bierze w nich czynny udział, tylko jej sobowtór. Ona jest tylko widzem i krytykiem. Z uśmiechem też politowania patrzyła na pierwociny swej miłości, jak idealizowała Ugorskiego i uważała go to za rycerza niezłomnego, to za bohatera i poetę, a to jest przecież taki człowiek jak inni. Jest bardziej wykształcony, oczytany, dobry, uczynny, ludzki, współczujący, ale ma swe wady. Jak łatwo nim pokierować, i jak łatwo łamie swe przyrzeczenia i zobowiązania, gdy idzie o nią.

Dawniej marzyła, że gdyby on był jej mężem, uczyłby ją, rozwijał jej umysł, rozmawialiby o rzeczach poważnych, o historyi, sztuce, poezyi... A ten list ostatni-? Jakie to dziwne, ażeby człowiek poważny, rozumny, doświadczony, kochał się tak szalenie, bez żadnych zastrzeżeń, względów na rodzinę. Chciał przecież jechać z nią do Ameryki, porzucić kraj, żonę, dziecko, majątek. Taka gwałtowna miłość, jak wie z różnych opowiadań i z książek, trwa krótko, a po pewnym czasie przychodzi żal za tem wszyst-

dać tu tylko musimy, że gdy p. Bienaime mówi o „właścicielach polskich",—to odnosi się to jedynie do gub. kowieńskiej i północnej części gub. suwalskiej, tj. do obszaru etnograficznie litewskiego. Na południu stamtąd w gub. wileńskiej i w znacznej części gub. grodzieńskiej rozciąga się już obszar etnograficznie polski o znacznej przewadze żywiołu polskiego — z pewną domieszką elementu Białoruskiego, prawosławnego — Litwini na tym obszarze zamieszkują tylko wązki pas północny graniczący z obszarem etnograficznie litewskim.

„Prawica pojednania".

Stosunek rządu niemieckiego do Polaków w zaborze pruskim i do kwestyi polskiej wogóle jest tak stały i niezmienny w wiadomym kierunku, że zdaje się, niema nawet dwóch ludzi, którzy mogliby mieć o tem różne pojęcia. Tymczasem wbrew tak oczywistej oczywistości znajdują się jeszcze Niemcy, którzy usiłują wmówić w samych siebie, że wierzą właśnie, jakoby było inaczej. Ma to zapewne świadczyć o niewdzięczności Polaków wobec ojcowskiej ręki opiekuńczego rządu pruskiego. Oto co na ten niewdzięczny zaiste temat zdołał napisać berliński „Localanzeiger" w artykule zatytułowanym: „W imieniu narodu polskiego", z powodu mowy posła Korfantego w Sejmie Rzeszy:

P. Korfanty, nowy zastępca okręgu wyborczego Gliwice na Śląsku Górnym przemawiał wczoraj w Sejmie Rzeszy „w imieniu polskiego narodu". Ongiś znaleźliby się jeszcze w pośród niemieckiej reprezentacyi mężowie, którzy umieliby się zastrzedz przeciw podobnemu wystąpieniu. W międzyczasie jednak proklamowano t. zw. „nową oryentacyę", jakkolwiek słowo to zyskało u Polaków zgoła odmienny dźwięk, od czasu, gdy dzięki dalekowzrocznej polityce p. Bethmana Hollwega na nowej wschodniej granicy powstało(sic!) niezawisłe państwo polskie, które czuje się dzisiaj najzupełniej związane w jedną państwową całość z Polakami austryackimi i nie respektuje nawet z należnym szacunkiem czarno-białych słupów granicznych, ilekroć wchodzi w grę tendencya do narodowego zjednoczenia.

Wszystko zaś, co p. Korfanty miał do oświadczenia „w imieniu narodu polskiego", w sam raz nadaje się do ogólnych ram polityki niemieckiej. Po raz pierwszy w czasie swojej działalności parlamentarnej musieli się Polacy powstrzymać od głosowania nad budżetem — ci sami Polacy, — do których rząd pruski wyciągnął prawicę pojednania, mając tę złudną nadzieję, że ułatwi mu to na drodze ugody uregulować stosunki w marchii wschodniej, ci sami Polacy, wobec których rząd niemiecki okazał niepojęte wprost zaufanie wydając rozporządzenie z listopada r. 1916 i patent wrześniowy z r. 1917.

Ilekroć tylko w Warszawie, ze zrozumiałych względów, zanosi się na to, jakoby zamyślano już poważnie nawiązać stosunki ścisłego przymierza z państwami centralnemi, tem bardziej bez żenady występują ich rodacy z Galicyi i Poznańskiego. I kto oczekiwałby, że uspokojenie Królestwa Kongresowego wpłynie w czemkolwiek na austryackich i pruskich Polaków, ten nie ma słabego nawet pojęcia o sensie i treści całej polityki polskiej. Moglibyśmy wprawdzie cieszyć się, że p. Korfanty dostał się obecnie i do sejmu Rzeszy i że z chwilą złożenia przez starego ks. Radziwiłła prezesostwa Klubu polskiego, Polacy wyraźniej odsłonią swoje karty — moglibyśmy się cieszyć — gdyby rząd prusko-niemiecki można było wogóle nauczyć jeszcze czegoś w kwestyi polskiej. Ale rząd ten stoi na stanowisku, że nie jego rzeczą jest rozdmuchiwać ogień. Z całym więc spokojem sumienia pozostawia to zajęcie socyalistom i Polakom, wtedy zaś, gdy nie chce patrzeć na jawne niebezpieczeństwo, zamyka oczy.

Kiedyż wreszcie nadejdzie chwila, że i rząd niemiecki się obudzi?

Pamiętajmy o składkach na szkoły kresowe!

W Petersburgu.

Berliński socyalistyczny „Vorwaerts" zamieszcza kilka charakterystycznych wyjątków z listu nadesłanego redakcyi tegoż pisma z Petersburga, a dotyczącego stosunków panujących obecnie w dawnej stolicy carów.

Przedewszystkiem uderza — czytamy w liście — zupełna nieudolność organizacyjna bolszewików, uwydatniająca się na każdem polu, a przedewszystkiem w czerwonej armii, i zmilitaryzowanej straży pożarnej. Brak wszelkiego autorytetu, niszczenie materyału, smutne bezhołowie i kompletna nieudolność, oto znamiona czerwonej armii. Ośm batalionów czerwonej gwardyi, znajdujących się obecnie w Petersburgu, stanowi zbiorowisko bez żadnej dyscypliny wojskowej, mimo, iż wstąpiło do niej — na próbę — kilku starych oficerów. Byli oficerowie są obecnie paryasami; sprzedają na ulicach gazety. Widzi się na ulicach również damy ze sfer burżuazyjnych sprzedające kwiaty z papieru i różne drobiazgi. Ludzie przedtem zamożni, wysprzedają swoje urządzenie domowe, aby mieć nieco grosza na wyżywienie siebie i rodzin. Banki wydają tylko 500 rubli miesięcznie, co oczywiście starczy zaledwie na tydzień na utrzymanie. Dowóz żywności jest szczupły, nie mówiąc już o tem, iż władze co chwila zarządzają rekwizycyę dowożonej żywności na rzecz „żołnierzy i robotników". Funkcyonujące jeszcze w małej ilości sklepy z żywnością oblęgane są przez ludzi pozbawionych pracy, a zmuszonych do zakupywania środków żywności po cenach lichwiarskich. Oczywiście iż w tych warunkach ludność staje się coraz bardziej rozgoryczoną. Całe gospodarstwo narodowe Rosyi znajduje się w śmiertelnych drgawkach. Chłop nie sieje, fabryki stoją, pracuje tylko z wytężeniem drukarnia banknotów, zaś spekulacya i lichwa kwitną jak nigdy przedtem.

W dalszym ciągu przystępuje autor listu do charakterystyki materyału, z jakiego się czerwona gwardya składa i pisze między innemi: „Towaryszcz" należy do kategoryi ludzi „uprzejmych". Jeśli kogo wezwie o okazanie paszportu, to później zaraz przeprasza za nagabywanie. Mniej formalnie przystępuje on przy wymiarze sprawiedliwości. Wytworzyła się prawdziwa sprawiedliwość lynchu, z jego niesłychaną srogością i ślepem okrucieństwem. Pewnego dnia widziałem jakiegoś człowieka leżącego w kanale, a nad nim na brzegu czerwonego gwardzistę, strzelającego do niego. Człowiek ten ryczał wprost ze strachu. Strzały oczywiście nie dosięgły go, gdyż gwardziści strzelają kiepsko, natomiast utonął. Jak się później dowiedziałem był to jeden z trzech złodziei, przychwyconych w jakiemś mieszkaniu. Dwaj z nich umknęli, trzeciego zaś wrzucił tłum do kanału. Następnego dnia tasama historya z dwoma innymi złodziejami, wrzuconymi do kanału. Jednego z nich zastrzelił gwardzista, drugi zaś przyrzekł wydać swych spólników, więc go na haku wydobyto.

Nie lepiej dzieje się lichwiarzom środków żywności. Jakiegoś podbijacza cen wrzucono do kanału. Oczywistą jest rzeczą, że ofiarą rozszalałej ludności stają się również ludzie niewinni. Oto np. w tramwaju zginęła jakiejś kobiecie sakiewka z pieniędzmi. Poszkodowana rzuciła podejrzenie o kradzież na swego sąsiada, który obok niej siedział, i podejrzanego natychmiast czerwono-gwardzista zastrzelił. W chwilę jednak później sakiewka się znalazła, zesunęła się ona pod zniszczone obicie. A takich tragicznych omyłek jest bardzo dużo. O normalnem funkcyonowaniu sprawiedliwości nie ma mowy.

KRONIKA.

Z miasta.

BRAK WĘGLA W KRAKOWIE. Jak już niejednokrotnie pisaliśmy, sprawa dostawy węgla dla naszego 250 tysięcznego miasta, tak na potrzeby bieżące ludności, jak i na zaopatrzenie się na zimę, przedstawia się bardzo smutno i uprawnia do najpesymistyczniejszych horoskopów na przyszłość. W czasach normalnych Kraków, zresztą mniej zaludniony niż dziś, otrzymywał w miesiącach letnich 3.000 wagonów; obecnie przydział dla Krakowa wynosi znikomą ilość... 600 wagonów, z tego otrzymywać ma miasto 400 wagonów węgla krajowego a 200 zakrajowego. Niestety przydziału tego na potrzeby ludności miasto wcale w pełni nie otrzymuje, zwłaszcza bardzo mało przychodzi węgla krajowego. Wobec tych opłakanych stosunków, gdy olbrzymia ilość rodzin nawet do ugotowania skromnego obiadu węgla otrzymać nie może, a o zaopatrywaniu się na zimę ani marzyć nie można — prezydyum miasta czyni usilne starania w ministerstwie robót publicznych o uzyskanie przydziału większej ilości węgla tak krajowego jak zagranicznego.

Dzisiaj po południu odbędzie się w magistracie konferencya z tutejszymi grosistami węglowymi, celem omówienia i uregulowania sprawy dostawy węgla dla małych składów i osób prywatnych.

UPAŁ. Dzisiaj mamy prawdziwie lipcowy upał, tak bardzo sprzyjający rozpoczynającym się żniwom. Już w porannych godzinach powietrze było rozgrzane, później gorąco, znacznie jeszcze się wzmogło. Termometr wskazywał 30 stopni Cels. w cieniu. Zwrócić warto przy sposobności raz jeszcze uwagę, że pomimo niesłychanej drożyzny obuwia, które najbardziej drze dziatwa, podczas ostatnich pięknych dni bardzo mało widzieć można było na plantach dzieci w drewnianych sandałkach.

PO ZGONIE Ś. P. PROF. GLIŃSKIEGO. Tow. „Bratniej Pomocy Medyków" nadsyła nam następujące wspomnienie pośmiertne o zmarłym świeżo prof. Glińskim:

Niespodziewanie spadła na nas wieść, iż prof. Gliński nie żyje. Nie chcieliśmy wierzyć, iż możemy stracić tego człowieka. Okropny ból ścisnął nam serce... Bo jakżeż nie kochać człowieka, który był świetnym profesorem, który z zaparciem się siebie pracował nie tylko z całego serca dla tej młodzieży, chcąc przelać w nią całą swą wiedzę, ale pracował niemniej dla nauki polskiej, przynosząc jej chlubę i zaszczyt. Praca ś. p. prof. Glińskiego będzie drogowskazem dla nas, jak można i jak należy pracować, aby nasza polska nauka nie była jedną z ostatnich, lecz jedną z pierwszych w Europie.

Ceniliśmy w ś. p. prof. Glińskim dobroć, miłość dla młodzieży, umiejętne z nią postępowanie. Można śmiało rzec, iż był szczerze przez młodzież kochany i sam kochał ją całem sercem. Nietylko pracował jako profesor dla dobra tej młodzieży, ale również, znając jej ciężkie materyalne warunki, starał się jej ulżyć. Lubo sam niezamożny ofiarował w r. 1911 „Bratniej Pomocy Medyków" hojny dar tysiąca koron, które należały mu się jako wynagrodzenie za wykłady. Z daru tego wdzięczna młodzież utworzyła fundusz Jego imienia w celu udzielania pożyczek niezamożnym kolegom na opłacenie egzaminów. Śmierć ś. p. prof. Glińskiego przepełna bólem nasze serca, bo zaiste wielką stratę ponosimy. Będzie nam przykładem w naszem postępowaniu. Pamięć o Nim długo nie wygaśnie w naszych sercach... Cześć Jego pamięci!

Młodzież Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stosownie do życzeń Zmarłego, nie składamy wieńca na Jego grobie, zamiast tego przeznacza na istniejący fundusz Jego imienia: Tow. „Bratniej Pomocy Medyków" K. 100, Tow. „Biblioteki Medyków" K. 100, nadmieniając, iż redakcye dzienników krakowskich przyjmują dalsze na ten cel dary.

AKCYA MIESZKANIOWA W KRAKOWIE. Z powodu ogromnego braku mieszkań w Krakowie, powstała myśl, aby gmina wybudowała odpowiednią ilość domów dla urzędników i funkcyonaryuszy miejskich. Celem wygotowania memoryału dla rządu, magistrat zbiera daty, dotyczące stosunków mieszkaniowych urzędników i funkcyonaryuszy miejskich.

MĄKA BIAŁA DLA CHORYCH. Zakład wojenny obrotu zbożem zawiadomił zarząd miasta, że nie będzie nadal w możności z powodu zupełnego wyczerpania zapasów, przydzielać miastu mąki białej dla chorych. W ten sposób tysiące ubogich chorych korzystających dotychczas z pomocy gminy, zostało i tego jedynego środka odżywczego pozbawionych względnie zmuszonych nabywać ten artykuł w t. zw. wolnym handlu po cenach paskarskich nawet dla osób lepiej sytuowanych niedostępnych.

Prezydyum m., przewidując, że i w przydziale tego artykułu nastąpi przerwa, poleciło z zakupionych przez gminę zapasów pszenicy przygotować już uprzednio wagon mąki pszennej białej dla wyłącznego użytku niezamożnych chorych. Mąkę tę wydawać będzie zatem i nadal biuro aprowizacyjne miej. ubogim chorym w ilościach dotąd praktykowanych po cenach zniżonych. Różnicę między ceną nabycia a sprzedaży pokryje miasto.

Spodziewać się należy, że rząd w międzyczasie dołoży wszelkich starań, aby chorych mąką pszenną białą z pszenicy z nowych zbiorów zaopatrzyć.

DALSZE KOLONIE WAKACYJNE T. O. M. Dnia 4 b. m. wyjechało 10 uczniów krakowskich z prefektem na kolonię wakacyjną do Tarnobrzega, zorganizowaną przez tamtejszy Komitet T. O. M. Dnia 5 b. m. wyjechało 35 kolonistów samochodami do Miechowa. Na miejscu oczekiwał i przyjął serdecznie dzieci miejscowy komitet ratunkowy młodzieży. Dnia 6 b. m. wyruszyła kolonia, złożona z 30 uczniów do Krosna, gdzie miejscowy Komitet z dyr. Czaykowskim i Drem Fussem na czele, z gorliwą pomocą wszystkich wybitnych osobistości, czyni starania, aby zapewnić kolonii krakowskiej pobyt równie miły i korzystny, jak roku ubiegłego. P. Wal. Stawiarski z Jedlicza w swej ofiarności obywatelskiej zasilał kolonię hojnymi darami. Dnia 6 b. m. wyjechało również 16 kolonistek do okolic Jodłowej, Bukowej i Brzostka, gdzie, dzięki staraniom Ks. proboszczów: Ignacego Ziemby, Ks. dziekana Szymkiewicza w Brzostku oraz Ks. wikaryusza Kulczyckiego, dzieci korzystają z gościnności szlachetnych rodzin.

Piękny przykład zrozumienia obowiązku społecznego dała „Spółka producentów bydła i trzody chlewnej" w Łoniowej, która z inicyatywy p. Łucyi Jasińskiej urządziła kolonię wakacyjną dla 12 dziewczynek w ochronce S. S. Służebniczek w Porąbce.

Do domów prywatnych wyjechali w dalszym ciągu koloniści i kolonistki do Ks. Halaka w Gręboszowie, p. Hallerowej w Jurczycach, p. Oborskiej w Mielcu, p. Płockiej w Wysokiej, p. Rayskiej w Podolanach, p. Wilusza w Jadachach, p. Staryowej w Tarnobrzegu, pp. Zalota i Zawadzkiego w Żerwance, oraz kilku gospodarzy wiejskich. T. O. M. z każdym dniem wysyła dalsze grupy kolonistów na wieś.

POLSKIE FABRYKI MASZYN ROLNICZYCH. Pod patronatem Banku Krajowego powstaje w czasie wojny już trzecia fabryka maszyn rolniczych. Wojenna Centrala handlowa organizuje jedną w dawnych budynkach fabrycznych Zieleniewskiego przy ul. Krowoderskiej. Druga powstaje za staraniem Syndykatu rolniczego w miejsce dawnych zakładów Petterseima na Grzegórzkach, zaś trzecia w Trzebini, gdzie rozbudowane być mają i przerobione zakłady fabryczne Inż. Rudolfiego.

Pozatem C. O. G. buduje odlewarnię żelaza w Oświęcimiu przy założonej tam w czasie wojny fabryce maszyn, narzędzi rolniczych i wozów.

NIEDOSZŁY WYWÓZ. Wczoraj ekspozytura policyi w Podgórzu zakwestyonowała u fryzyera Jakóba Krausa, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej, 14 worków zboża, które Kraus usiłował wywieść na prowincyę. Zboże oddano do magistratu krakowskiego z przeznaczeniem dla kuchni obywatelskiej.

KRADZIEŻ KIESZONKOWA. W biurze wydawania asygnat na naftę w magistracie, skradziono w ścisku i natłoku pewnej pani 6.000 K. Sprawca znikł bez śladu.

WŁAMANIE. Do mieszkania p. S. L. przy ul. Czapskich zakradli się wczoraj w godzinie popołudniowej niewyśledzeni dotychczas sprawcy i zabrali mu ubrania i materye oraz inne przedmioty wartości 5.000 K.

BÓJKA. Wczoraj powstała w rzeźni miejskiej sprzeczka między 25-letnim Franciszkiem Bronikowskim, czeladnikiem rzeźnickim, a trzema innymi jego kolegami. Rozjuszony Bronikowski, dobył noża rzeźnickiego i ugodził nim 28 letniego czeladnika, Romana Łakowskiego w brzuch, zadając mu śmiertelną ranę. Ponadto poranił dwóch innych czeladników, którzy chcieli go rozbroić. Łakowskiego odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie walczy ze śmiercią.

Z Polski i ze świata.

DELEGACI LWOWA W MARMAROSZ SZIGET. Jak donoszą pisma lwowskie, onegdaj wyjechali prezes klubu społeczno-narodowego radn. m. dr. Wereszczyński i prezes klubu mieszczańskiego radn. dyr. Bol. Lewicki, jako delegaci rady miasta na proces legionistów w Marmarosz Sziget.

ZNISZCZENIE BRODÓW. Korespondent „Kur. Lw." przedstawia w następujący sposób zniszczenie Brodów: Ogólnie uszkodzonych domów jest przeszło 2.000; w tej liczbie znikło bez śladu przeszło 700. Niema prawie domu, w którym nie brakuje szyb w oknach, a w wielkiej części domów brak okien zupełnie. Wzdłuż ul. Kolejowej niema prawie ani jednego domu, a także i boczne uliczki poznikały. Ze szkoły wydziałowej i ludowej na Podzamczu pozostały tylko szczątki. Wszystkie chodniki, gościńce i drogi w mieście zupełnie zniszczone. Straty są milionowe. Z elektrowni miejskiej tylko szczątki pozostały. Wszystkie budynki szkolne, gimnazyum, szkoła żeńska, szkoła dla chłopców, ludowa i wydziałowa doszczętnie zniszczone.

JUBILEUSZ KAPŁANA. Z Inwałdu piszą nam: Dnia 29 czerwca święciła uroczyście parafia Inwałdzka 25-lecie kapłaństwa proboszcza swego, Ks. kanonika Józefa Caputy. Okres 15 letniego duszpasterstwa Jego wśród nas, to jedno ciągłe pasmo pracy około dobra duchowego i materyalnego swoich owieczek. To też chcąc godnie uczcić zasługi zacnego Jubilata, stanęła jednomyślnie cała parafia, aby dać wyraz uczuciom wdzięczności dla swego dobroczyńcy. Z serc, przepełnionych prawdziwą miłością i przywiązaniem płynęły szczere słowa, sławiące Jego czyny. Uroczystość rozpoczęto solennem nabożeństwem a zakończono wieczornem przedstawieniem, z którego czysty dochód wcielono do funduszu składkowego na dar jubileuszowy i zakupiono wspaniałą monstrancyę do miejscowego kościoła. W dniu jubileuszu ofiarował Ks. kan. Caputa 3.000 K. jako fundusz początkowy na powstać mającą we wsi ochronkę.

„ROTA" NIEBEZPIECZNĄ PIEŚNIĄ. Przed kilku dniami odbyła się w Cieszynie uroczystość zamknięcia uzupełniających kursów dla panienek polskich, w czasie której uczestniczki kursów odśpiewały „Rotę" Konopnickiej. Obecnie z polecenia starostwa cieszyńskiego miejscowa żandarmerya prowadzi dochodzenia, kto śpiewał tę niebezpieczną pieśń i kto dał impuls do jej odśpiewania. Nadmienić należy, że „Rota" jest najpopularniejszą pieśnią narodową na Śląsku austryackim i właśnie autorka napisała ją na prośbę ks. posła Londzina dla ludności polskiej na Śląsku przed kilkunastu laty pod tytułem: „Hymn ludu śląskiego". Obecnie dopiero pieśń ta stała się niebezpieczną dla całości granic Księstwa Cieszyńskiego.

TRAGICZNY ZGON BOHATERA Z POD KANIOWA. „Poczta polska" donosi: Dowiadujemy się, że w Białej Cerkwi, kąpiąc się w rzece Rosi, utonął Ks. Stanisław Syczewski, kapelan 2-go polskiego korpusu. W pogrzebie tragicznie zmarłego kapelana brała udział cała ludność. Nad grobem przemówił jeden z miejscowych księży, podnosząc zasługi zmarłego, ukoronowane pełnieniem służby duchownej pod gradem kul pod Kaniowem.

KATASTROFALNE STOSUNKI NA PODOLU. „Poczta polska" donosi: Z Mohylowa podolskiego otrzymuje „Dziennik Kijowski" alarmujące wiadomości o katastrofalnym stanie tamtejszej gospodarki rolnej. Folwarki, które zaopatrywały w żywność kraj cały, a przedewszystkiem ludność miejską — doszczętnie zniszczone. Mimo już tak spóźnionej pory, podorywka parów nigdzie nie rozpoczęta. Na ugorach, które zazwyczaj w kwietniu jeszcze przygotowywane były pod jesienny posiew oziemin, włościanie zasiali mieszankę na paszę. Wobec suchej wiosny, mieszanki te zaledwie wzeszły. Właściciele folwarków, pozbawieni wszelkiego inwentarza, nie mogą przystąpić do żadnych robót polnych, nie mówiąc już o braku wszelkiej gwarancyi osobistego bezpieczeństwa w razie powrotu do swych warsztatów rolnych. O ile nie będą przedsięwzięte w najbliższych dniach energiczne środki celem wznowienia normalnej pracy na roli, to, zdaniem „Dziennika Kijowskiego", powiat mohyłowski nie tylko, że nikomu postronnemu ziarna nie dostarczy, ale sam swoją ludność zamorzy głodem.

BANDYTYZM W GALICYI. Za stacyą kolejową Glinna Nawarya pod Lwowem zamordowano w polu Katarzynę Granat, przekupkę ze Lwowa. Śledztwo ustaliło, że Granatowa wyjeżdżała za zakupnem towarów, a że chwaliła się, iż posiada znaczną gotówkę, więc zbrodniarz spodziewając się znalezienia tej gotówki, dopuścił się ohydnego mordu. Zadał swej ofierze sześć ran głębokich w głowę jakiemś ostrem narzędziem.

NIEWIDZIALNY AEROPLAN. W wojnie powietrznej prawie każdy dzień przynosi nowe urządzenia i ulepszenia. Głównem zadaniem lotnika nie jest rzucanie bomb ale zbadanie nieprzyjacielskich pozycyj artyleryi i dawanie znaków własnej artyleryi, czy cel jej był trafny, albowiem ona nie może widzieć nieprzyjaciela ze swej kryjówki. Do dawania znaków własnemu wojsku służą tak zwane sygnały świetlne, które są okolicznościowo krótsze lub dłuższe; wojsko na lądzie rozumie te sygnały, ponieważ odpowiednie znaki są umówione na podstawie tajnego listu. Francuzi i Anglicy dają sobie znaki dymem. Ważną rzeczą jest to, aby nieprzyjaciel nie mógł widzieć tych znaków. W tym celu Francuzi sporządzili niedawno aparat z przeźroczystemi płaszczyznami, który trudno jest dostrzedz z ziemi. Te przeźroczyste płaszczyzny, zrobione są z domieszki celuloidowej. W wysokości 3.600 metrów latawiec ten jest zupełnie niewidoczny. Ten niewidzialny aeroplan ma tę wielką zaletę, że siedzący w środku lotnik o wiele lepiej może obserwować okolice, aniżeli z latawca, który niema przeźroczystych płaszczyzn. Francuzi spodziewali się doskonałych rezultatów z tego nowego wynalazku; jednakowoż wadą tych latawców jest wielkie niebezpieczeństwo ognia, z powodu domieszki masy celuloidowej w przeźroczystych płaszczyznach.

Zawiadomienia i komunikaty.

DO RODZICÓW I OPIEKUNÓW. Sekretaryat Pol. Zw. kat. młodz. rękodzieln. nadsyła nam następującą odezwę: Skończył się już rok szkolny, ale dla Was rodzice i opiekunowie rozpoczął się nowy okres kłopotów. Zachodzicie w głowę, co począć z Waszymi synami i wychowankami, — w trosce tej chce Wam dopomódz Sekretaryat Polskiego Związku Kat. Młodz. ręk. i przem. w Krakowie. Instytucya ta ma styczność od wielu lat niemal ze wszystkiemi przedsiębiorstwami, zakładami rękodzielniczymi i przemysłowymi wszelkiego rodzaju i w każdej dziedzinie. Zna dokładnie warunki, na jakich kierownicy zakładów i pp. majstrowie przyjmują i kształcą uczniów i terminatorów, wie czego i jak mogą się nauczyć, posiada dokładną znajomość moralnego prowadzenia chłopców, może zatem udzielić pewnych informacyj, może służyć radą i wskazówkami. Dotychczas Biuro Sekretaryatu było otwarte dla stron od godziny 6—8 wieczorem, obecnie przez miesiące: lipiec, sierpień i wrzesień, dla Waszej rodzice i opiekunowie wygody, by użyć Wam w kłopotach, a Waszych wychowanków uchronić od zgubnych wpływów, otwarte będzie codziennie (także w niedzielę i święta) od godziny 11—12 w południe i od godz. 6—8 wieczorem. W tym czasie będzie udzielało bezpłatnych porad.

Sekretaryat Polskiego Związku Kat. Młodz. rękodz. i przemysł. Kraków, Krupnicza 29.

SKŁADKI NA CELE T. O. M. Rada szk. okr. w Krakowie złożyła Zach. gal. Tow. ochrony dzieci i młodzieży kwotę Koron 4125.93, jako zbiórki dzieci krakowskich szkół pospolitych i wydziałowych, składaną od stycznia do końca czerwca na halerzowe znaczki T. O. M. Prócz tego złożyli uczniowie I. szkoły realnej Koron 75, uczniowie V. gimnazyum Koron 100. P. Lisowski, dyr. Kino „Sztuka" złożył na ręce p. H. Krzyżanowskiej Koron 50 na cele T. O. M.

SPRZEDAŻ MIODU. Sklepy miejskie sprzedają nadal miód pszczelny podolski, marmoladę i kminek. Marmoladę nabywać mogą również konsumy spożywcze i pp. kupcy.

---

kiem, co się porzuciło. Zapewne i u niego nastąpiłoby to samo i naturalnie miałby gorycz i żal do niej, że dla niej wyrzekł się wszystkiego.

I ona przecież go kochała i kocha nawet, a jednak z jakim żalem i prawie z rozpaczą myślała o swym przymusowym wyjeździe.

Na szczęście wyjeżdżać nie potrzebuje, ale też nauczona doświadczeniem, będzie się trzymała zdaleka od Ugorskiego.

Napewno będzie mu to przykro, będzie bolał nad tem, będzie błagał i prosił, ale ona pozostanie niewzruszona.

Bo i jaka przyszłość tej ich miłości? On żonaty, rozwodu nie dostanie, a chociażby go uzyskał, to jakiż skandal na całe sąsiedztwo, że ona wychodzi za rozwiedzionego! Wszyscy uważaliby ją za intrygantkę, która poróżniła małżeństwo ażeby wyjść za mąż.

Gdy pomyśli o tem wszystkiem, to mimo swej miłości, czuje, że nie zdobyłaby się na takie małżeństwo.

Ona musi się z nim rozmówić. Za dwa dni przyjedzie, ale mimo pilnowania matki znajdzie sposobność pomówienia z nim na osobności.

Ugorski przyjechał wcześnie, w porze drugiego śniadania.

Przyjęły go tylko panie, bo sam gospodarz był jeszcze w swym pokoju.

Całą rozmowę prowadził Ugorski, pani Darzynowska bowiem zajęta była ważną kwestyą dla gospodyni, co podać na drugie śniadanie i jaki obiad zarządzić na przypadek, gdy gość zostanie. Niepokoiło ją też trochę, że zmuszona wyjść do spiżarni, zostawi ich samych. Kasia zaś przemyśliwała jakby się odosobnić i pozbyć kontroli matki. Po pewnym czasie powzięła plan i szepnęła Ugorskiemu:

— Idź do ojca.

Pani z wielkiem zadowoleniem przyjęła propozycyę gościa pragnącego zobaczyć się z gospodarzem w jego gabinecie, i zajęła się gospodarstwem.

Kasia po jakimś czasie weszła do ojca i rzekła:

— Tatko lubi tak kwiaty, dziś rozkwitł nowy storczyk, jest możliwa pogoda, i możeby tatko kazał się przewieźć do oranżeryi?

Zrozumiał Ugorski manewr Kasi i dodał pospiesznie:

— Już pani ma storczyki! Henrysia bardzo je lubi, i jeśli pani pozwoli, zobaczę i opowiem Henrysi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i wydawca [illegible] Wojczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible]